

Szopka. Wiersze Or-Ota



ARTUR OPPMAN

Szopka. Wiersze Or-Ota

Szopka

Chodźcieno bliżej, kochane dzieci!
Patrzcie! tu gwiazda nad szopką świeci,
Ona to, złocąc niebieskie stropy,
Wiodła trzech królów do biednej szopy;
Śpiących pasterzy blaskiem zbudziła,
Do stóp Jezuska zaprowadziła,
A teraz stoi i jasno świeci,
Więc pójdźcie tutaj, kochane dzieci!
 W szopce, we żłobku, na miękkim sianie
 Leży Jezusek, świata kochanie;
 On, co ma zbawić narody ziemi,
 Leży, spowity szaty biednemi;
 Nie ma sukienki, kolebki nie ma,
 Lecz wesołemi patrzy oczyma,
 Bo się raduje Święte biedactwo,
 Że się do Niego zbiegło prostactwo.
Możni królowie składają dary:
Mirrę, kadzidło, złota bez miary;
Lecz Jezus, wdzięczny za ich ofiarę,
Woli poglądać na świtki szare,
Na tych pastuszków, których gromada
Przyszła do Niego od owiec stada
I w zachwyceniu patrzy na Dziecię,
Na swoje skarby największe w świecie.
 Ten Mu dwa białe daje baranki,
 Ów śliczną piosnkę ciągnie z multanki,
 Trzeci zerwane w polu kwiatuszki
 Kładzie z pokłonem pod drobne nóżki,
 A jeszcze inny sukmankę zdziewa,
 Pana Jezusa ciepło okrywa.
 Dziecię z uśmiechem patrzy na niego
 I łezki szczęścia z oczu mu biegą.
Najświętsza Matka i Józef święty
Nabrali trawy świeżutko zżętej,
Karmią osiolka, co razem z wołem
Przy żłobku Bożym stoją pospołem:
Ciepłym oddechem dobre zwierzęta
Ogrzały Dziecku nóżki, rączęta,
I one wiedzą, że owo Dziecię
Przyszło, by cnotę czynić na świecie.

Czekajcie, dzieci! zaraz w stajence
Zaczną pastuszki grać na lirence,
Będą śpiewali śliczne kolędy,
By się nowina rozeszła wszędy,
By ziemia cała o tem wiedziała,
Że wielka radość świata się stała.
A wy też Bogu pokłon oddajcie
I z pastuszkami pieśń zaśpiewajcie.

Piaskarz

Ej, ta szara Wiselka
I odziewa i żywi,
Jakby matka serdeczna,
Jakby ludzie poczciwi.
Ona daje zarobek
Dla sieroty biednego,
Kupcie, panie, panowie,
Kupcie piasku białego.
Hej! hej! piasku białego!
Od poranka do zmroku
Po podwórkach wciąż chodzę,
Boć trza przynieść kęs chleba
Starej babce niebodze;
Lat już setka jej prawie
Zaciężyła na głowie.
Kupcie piasku białego,
Kupcie, panie, panowie.
Piasku wiślanego!
Oj, szczęśliwe te dzieci,
Co to uczą się w szkole;
Kiedy o tem pomyślę,
Żalę się na swą dolę:
Jabym czytał i nocą,
Aż do świtu jasnego;
Kupcie, panie, panowie,
Kupcie piasku białego!
Hej! piasku białego!
Gdy do snu się już kładę,
Nieraz sobie zamarzę,
Może da mi kto książkę
I litery pokaże.
Boć to z książek człek przecie
Pozna tyle dobrego.
Kupcie, panie, panowie,
Kupcie piasku białego!
Piasku wiślanego!

Przewoźnik

Hej! poczciwe moje wiosło,
Ho! ho!

Już do ręki mi przyrosło!
Ho! ho!
Już bez niego żyć nie mogę,
Bo z niem codzień ruszam w drogę
Ho! ho!
Ho! ho!

Fale Wisły ono pruje,
A łódź chyża w dal szybuje,
Na błękitnej, na głębinię,
Jak jaskółka lotna, płynie.

Stara Wisła, dobra macierz,
Szepce z cicha ranny pacierz,
Po kościołach dzwony dzwonią —
Głos ich leci ponad tonią.

Stare Miasto w słonku świeci,
A po falach łódka leci,
I omija wiry, piaski,
Mknąc do brzegów Kępy Saskiej.

Hej, ty Wisło! ty kochana!
Od małego tyś mi znana!
Kocham ciebie duszą całą
Taką wielką i wspaniałą.

Ty mnie żywisz i odziewasz,
Ty mi pieśni do snu śpiewasz,
Płyn swobodnie, płyn daleko,
Droga rzeko! nasza rzeko!

(Po pierwszym, drugim i czwartym wierszu każdej strofki dodaje się: „ho! ho!”)

Żak

Chodzę sobie, chodzę
Z garnuszkiem po mieście;
Żaczek nieboraczek
Wędruję po kweście.

Do możnych i biednych
Pukam w imię Boże;
Kto ma dobre serce,
Ten mi dopomoże!

Ciężko to się uczyć
O głodzie i chłodzie,
Ależ nie brak serca
W tym naszym narodzie.

Jeden mnie nakarmi,
Drugi mnie odzieje,

A w głowinie żaka
Codzień zajaśnieje.

A gdy już pokończę
Nauki najpierwsze,
Wejść do akademji
Chęci mam najszczersze.

Sławną akademją
Słynie ten nasz Kraków,
Ona głosi światu
O chwale Polaków.

Może też da Pan Bóg,
Że, pracując pilnie,
Z żaka — profesorem
Zostanę niemylnie.

Wtedy, pamiętając
Przeszłość młodocianą,
Będę wspierał biednych,
Tak jak mnie wspierano.

Krakowiaczek Skuba

Pod wawelską skałą
Mieszkał smok-potwora,
Czatował na ludzi
Z rana do wieczora.

Czatował i ludzi
Zjadał tuzinami,
Aż kraj płakał cały
Goręcemi łzami.

Tedy se pomyślał,
Że to sprawa kusa,
I poszedłem prosto
Do króla Krakusa.

— Daj, królu, barana,
Daj mi worek siarki,
A ja Kraków zwolnię
Od tej gospodarki. —

Do baraniej skóry
Siarki nałożyłem,
Potem mocną dratwą
Po szewcku zaszyłem.

Buch! pod smoczą jamę
Kąsek smakowity —
I wyłazi potwór,
Jak zawdy, niesyty.
Już skórę ze siarką
Połknął smok przeklęty,

Już go srodze piecze
Ogień zażegniony.
Poleciał do Wisły,
Wodą się zapija
I żłopie, i żłopie,
Aż pękła bestyja!
Gdy się król dowiedział
O zgonie szkodnika,
Dał mi złotą zbroję,
Dzielnego konika.
A lud, rad, że przyszła,
Na potwora zguba,
Wołał: — Niechaj żyje
Krakowiaczek Skuba!

Kominiarczyk

Choć mam ledwo lat dwanaście,
Tęgi ze mnie zuch!
Umiem drapać się po dachu,
I wprost w komin buch!
Choć tam czarno, gdyby w piekle,
Nie boję się nic,
Tylko sznurem się opaszę
I odrazu hyc!
Z miotłą w ręku wnet tam jadę,
Ciasno, ciemno wkrąę,
Już szoruję brudne ściany,
Ile siły rąk.
Trzeba dobrze wytrzeć sadze,
Bo nuż zatlą się,
Może pożar wnet wybuchnąć,
I byłoby źle.
Chociem czarny, jak djabełek,
Przeciem z siebie rad,
Kto zna pracę kominiarza,
Ten powie, żem chwat!
Toć w kominie i na dachu
Nie tak łatwy trud,
Często życie swe naraża
Kominiarzóůw ród.
Więc nie śmieście się z biedaka,
Co pracować chce,
I nie z sukni, ale z czynóůw
Uszanujcie mnie.
Młodszych braci mną nie straszcie,
To bolesny żart,
Bo uznania za swą służbę
Kominiarczyk wart.

Czarownica

Jestem stara czarownica
Z babki i prababki,
Mam brodate, brzydkie lica
A nos jak grabki.
Mieszkam w chacie, co to stoi
Na kurzej nodze;
Kto do puszczy trafi mojej,
Połknę go srodze.
Gdy miesiąca światło blade
Świeci ponure,
Na ożogu pędem jadę
Na Łysą górę.
Tam co piątek się zbierają
Złe jędze-baby,
Piją smołę, zajadają
Koty i żaby.
Lecz ty, dobre, pilne dziecię,
Spokojnie zaśnij,
Bo zła jędza żyje przecie
Jedynie w baśni.
Kto ma rozum, ten nie wierzy
W gusła i czary;
(zacina ożóg batem)
Hej! z kopyta, niech waść bieży,
Ożogu stary.
Jestem stara czarownica
Z babki i prababki.
(znika)

Owczarek

Kędy stoi krzyż przy drodze,
Co go dobrze znam,
Za owcami w polu chodzę,
Na fujarce gram.
Piosnkę echo niesie
Po zielonym lesie,
Wtórzą jej skowronki
Z nad kwiecistej łąki.
Skubią trawkę białe owce
Albo kwiatki pstre;
By nie poszły na manowce,
Kruczek strzeże je.
Poczciwości psisko
Wciąż się kręci blisko,
I patrzy co chwilka,
Czy nie widać wilka.
Gdy południe się przybliży,
Słońko mocno lśni,
To w dwojakach Maryś chyża
Obiad niesie mi.

Od kaszy i mleka
Aż pachnie zdaleka,
Maryś wyśpiewuje,
A ja pałaszuję.
A gdy schodzi już wieczorek,
W blaskach stoi krzyż,
Płynie stamtąd mój paciorek
Do stóp Boga wzwyż.
Proszę Matki Boskiej
O szczęście dla wioski,
Dla mojej rodziny
I całej krainy.

Emigrant

Za morzami, za górami,
Błądzą w obcej ziemi,
Smutne oczy mocząc łzami
W tęsknocie za swemi.
Kiedy spojrzę rozżalony
Ku rodzinnej stronie,
Serce bije jakby dzwony,
Płacze w biednym łonie.
Oj, ty wiosko, droga wiosko,
Na com ja cię rzucił?
I tę świętą Mękę Boską,
Gdzie pacierze nucił?
Ten kościółek pochylony,
Taki sercu miły,
I cmentarzyk ów zielony,
Gdzie ojców mogiły.
Tutaj spojrzeć dookoła
Aż się oczy boją;
Obcy ludzie, obce siola
I duszy nieswojo.
Ni przemówić po naszymu,
Ni się uradować, —
Chyba przyjdzie nieszczęsnemu
Do grobu wędrować!
Oj, ty ziemio, ziemio droga,
Z tobą jakby w niebie!
Codzień kornie proszę Boga,
Bym zobaczył ciebie!
Tożbym leciał ku wschodowi
Na sokolich piórach! —
Żyć, umierać Mazurowi
Tylko na Mazurach!

Sierotka

Matusia leży w grobie,
A ja wędruję sobie,
Do każdej chaty pukam
I dobrych ludzi szukam.
Na świecie sroga zima,
A tu kożuszka niema,
Nic prócz chusty, koszulki,
Oj, biada bez matulki.
Nieraz głód mnie przycisnie,
Aż łza w oczach zabłyśnie.
Nieraz chłód mnie przejmuję,
Że rąk i nóg nie czuję.
Ogień płonie po chatkach,
Dzieci siedzą przy matkach,
A ja patrzę przez okno
I w łzach oczy mi mokną.
Uczyłbym się tak chciała!
Cały dzieńbym czytała!
Ale śliczne książeczki
Nie dla biednej dziewczeczki!
Och, szczęśliwaś ty, dziatwo,
Gdy ci uczyć się łatwo,
Gdy literki twa mama
Pokazuje ci sama.
Panienczki, chłopczyki,
Odkładajcie grosiki
I książeczki swe stare,
I zabawek swych parę,
Bo sierotek na świecie
Tyle biednych znajdziecie,
Którym dar ten wasz, dzieci,
Smutne życie rozświeci.

Mysliwy

Wokół puszcza dzika,
Zwierza słyhać ryk,
Niedźwiedź się przemyka,
Zdała biegnie dzik.

 Nie dbam o to wcale,
 Czy napadną mnie,
 Zaraz z fuzji palę
 I kulkę im ślę.

Hej, niema jak łowy!
Proszę wierzyć mi...
W mroźny dzień grudniowy,
Gdy śnieg srebrem łśni.

Las dokoła cały,
Jak zakłęty świat,
Promienieje biały
Od zimowych szat.

Ktoś gałęzie łamie,
Ryk przelata w dal,
Dalej! broń na ramię!
Bacność! celuj! pal!

Choć nie było blisko,
Kulka trafia w lot,
Padło niedźwiedzisko,
Aż się rozległ grzmot.

Więc jak Wojski¹ stary,
Róg dobywam wnet,
Wesołe fanfary
Lecą het, het, het!

Wtórzy bór sosnowy,
Gdy gra lasu pan, —
Hej, niema jak łowy
I myśliwski stan!

Strażak

Czy Warszawę zmrok osnuwa,
Czy ją złocą zorze,
Na wieżycy strażak czuwa,
Czuwa w imię Boże.
Niechno tylko ze swej wieży
Dojrzy odbłask krwawy,
Wnet na sygnał w dzwon uderzy
Dla swej braci żwawej.
Błyszczą kaski, grzmi podkowa
Wśród Warszawian rzeszy,
Pędzi cwałem straż ogniowa,
Na ratunek śpieszy.
Zuchowate widać twarze,
Bez śladu obawy —
I już stoją przy pożarze
Strażacy Warszawy.
Ci kierują sikawkami,
Inni pną się w górę,
Płomień bucha wkrąg iskrami,
Pędzi chmury bure.
Lecz strażacy z butą znaną
Niczem się nie straszą,
I dopóty nie ustaną,
Aż pożar ugaszą.
Choć im nieraz grożą rany,
Tak jakby na wojnie,

¹Wojski — opisany w *Panu Tadeuszu* A. Mickiewicza, słynął z pięknej gry na rogu. [przypis autorski]

Pod ich strażą gród kochany
Może spać spokojnie.
Dzielne serca w piersiach biją,
Szczerzy z nich junacy,
Więc krzyknijcie: Niechaj żyją
Warszawscy strażacy!

Przekupka Marcinowa

Jestem Marcinowa,
Do usług gotowa!
Uczciwa niewiasta
Ze Starego Miasta.

Lubię się wyklócić,
Ale wolę nucić:
Oj, dana, dana, dana!
Warszawo kochana!

Mam kramik niewielki,
Na nim kartofelki,
Świeże zieleninki
I różne jarzynki.

Dla posusznych dzieci
Jabłuszko się świeci,
Oj, dana, dana, dana!
Warszawo kochana!

Język — niech Bóg broni!
Lecz serce na dłoni!...
Ręka pracowita
I tusza obfita.

Przekupka prawdziwa,
Dobra, lecz swarliwa,
Oj, da dana, dana!
Warszawo kochana!

7 i 8 wiersz każdej strofki powtarza się.

Twardowski

Jeżdżę sobie na kogucie
Zapomocą dyabłą.
Kto mi kiwnie palcem w bucie,
Tego zaraz szablą!
Jem i piję, wesół żyję,
Bez wszelakiej troski.
Dobra nasza, w górę flaszka!
Wiwat, pan Twardowski!

Djabeł drżący i struchlały,
Gdy mój głos go zmusza,
Wszystko srebro z ziemi całej
Przeniósł do Olkusza.
Jam przywołał cień Barbary
Na zamek krakowski,
Znam zaklęcia, leki, czary.
Wiwat, pan Twardowski!
A gdy bies mi spojrzy w ślepie
I w górę uniesie,
Do księżycy się uczepię:
Żegnaj, panie biesie!
Choć się z piekła ćma ich zleci,
Obetnę im noski,
Czas, kogutku na waszeci,
Wiwat, pan Twardowski!

Szewc

Szewc warszawski, miły bracie,
To nie partacz kiepski,
Siedzi sobie przy warsztacie
Wesoły i łebski.
Tak się zwija jakby fryga,
Choć praca niełatwa,
Jeno w ręku szydło miga,
Jeno skrzypi dratwa.
Szewckiej cnoty, mocium panie,
Nie trzeba dowodzić,
Bo nikt przecie w żadnym stanie
Nie rad boso chodzić.
Dobra kurtka i sukmana.
I kapelusz suty,
Ale z cholew poznać pana, —
Tedy grunt — to buty.
Na warszawskim Starem Mieście,
Z wiary staroświeckiej,
Lat już słyńie przeszło dwieście
Sławny cech szewiecki.
Więc wykrzyknie razem z nami,
Kto świadomy sprawy:
Wiwat buty nad butami
I szewcy z Warszawy!

Dziadek

Już skończone przedstawienie,
Będzie pustka wnet na scenie,
Tylko jeszcze, państwo młodzi,
Dziadek z torbą swą wychodzi.
Nie trwóźcie się, mówię szczerze,

Dziad was w torbę nie zabierze,
Bo on woli wziąć bez krzyku
Od każdego po grosiku.
Zwiedziłem już kawał świata,
Bo przeżyłem długie lata.
Raz też kiedyś, w chmurny dzionek,
Wszedłem sobie do ochronek.
Co tam dziatwy, miły Boże!
Któż je wszystkie zliczyć może?
I chłopczyki, i dziewczynki;
Wszystkie mają smutne minki.
Czemu smutne? wiedzieć chcecie,
No, to powiem wam w sekrecie:
To są bardzo biedne dzieci,
Nie wesoło dzień im leci.
Choć to były wielkie święta,
O nich mało kto pamięta,
Ni zabawek, ni książeczek
Nie dostały od mateczek.
Więc wam powiem: książki stare
I zbytecznych cacek parę,
Co kto może, niech do dziada
Dla tych biednych dzieci składa.
Ja zaniosę im te dary,
Nie żałujcie więc ofiary,
Biedni za was, dziatwo droga,
Będą modlić się do Boga.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/oppman-szopka-wiersze-or-ota>

Tekst opracowany na podstawie: Artur Oppman, Szopka. Wiersz Or-Ota z rysunkami A. Piotrowskiego, wyd. II, wyd. M. Arcta, Warszawa 1918.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, a korektę ze źródłem wikiskrybowie. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ISBN 978-83-288-0598-9

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).